Nr 495. Kraków, Wtorek 27 Października 1908. Rok XXVII.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Spokojny Sejm.

Sejm nasz jest za — spokojny. Opozycya dawna, nieprzejednana, rozpłynęła się gdzieś w przestworzach Izby. Nagle, pod jej dachem, wszystkim jakoś wygodnie, ciepło. Nikt nie zdradza chęci otwierania bram Sejmu na oścież,— a lud przestał gromadzić się przed niemi. Nie wypełnia nawet galeryj, pomimo że w Izbie toczy się przecież wielka batalia, zwana generalną dyskusyą budżetową.

Jeszcze na poprzedniej sesyi z ław szczupłego grona posłów ludowych odzywał się gromki głos posła Stapińskiego. Niósł on wojnę... w obu połach togi trybuna ludu. O pokoju prawie nie mówił. Dzisiaj zapowiada, że „stronnictwu ludowemu wcale nie zależy na zachowaniu charakteru opozycyjnego“. Stanowisko ludowców zależeć będzie od stanowiska rządu, od tego, czy rząd zechce „spełniać wolę ludu“. Czy rząd się poprawił, — przemilczał dyskretnie pos. Stapiński. I zrobił dobrze. „Facta loquuntur“.

Co prawda, więcej otwartości objawił pos. Oleśnicki, który wprost powiedział, że z nowego namiestnika, dotąd przynajmniej, dosyć jest zadowolony. Pos. Stapiński dał sobie nawet rady z duchowieństwem... Nie bez politycznego celu zapowiedział wczoraj, że uważał sobie za obowiązek „uregulować stosunek stronnictwa do Kościoła katolickiego“. Czy ks. Pastor, jako dostojnik Kościoła, ułatwił posłowi Stapińskiemu tę „regulacyę“, — czy pos. Stapiński ułatwił ks. prałatowi zbliżenie się do ludowców, dość, że jedno i drugie zjawiło się w dobrą porę.

Poza szrankami klubu ludowego pozostał jeszcze ks. Stojałowski... Osamotniony. W ślady ks. Pastora chyba nie wstąpi. Wszystko zmieniło się koło niego, no, i on zmienił się bardzo. Ale jego ewolucya przyszła jakoś nie w porę. Może za późno, może niedokładnie była obliczona. Rząd zaczął spełniać „wolę ludu“ — ale nie tego, który gromadził się pod sztandarem ks. Stojałowskiego, lecz tego, co garnął się pod znaki jego nieprzejednanego współzawodnika.— Dzięki temu, ks. Stojałowskiemu pozostał... dowcip, nieraz bardzo cięty, poruszający nieco odrętwiałą, dziwnie posępną Izbę, gdy szeregi posła Stapińskiego wzmacniają się nowozaciężnymi z dniem każdym.

W wielkiej gromadzie ludowcowej, od czasu do czasu, odzywają się głuche pomruki, ale poza podwoje sejmowe one się nie dostają.

Poseł Stapiński może mówić, że z opozycyi nie robi zasady, bo wie, że ma siłę — ks. Stojałowski omija tę drażliwą kwestyę. Poseł Stapiński rozpoczyna nową fazę swej karyery politycznej — ks. Stojałowski swoją kończy. — A to wielka różnica.

Spokojni są tedy trybunowie ludu, spokojni, o dziwo, Rusini. Pos. Makuch potrząsał wprawdzie radykalną grzywą, ale po mowach posłów Oleśnickiego, Korola, Lewickiego, — i po wyborze posła Kiweluka członkiem Wydziału krajowego, — nie robił wrażenia.

Pos. Wład. Leop. Jaworski miał tedy zupełną słuszność, gdy ze swojego wychodząc stanowiska, zakonkludował wczoraj: takiego porządnego Sejmu już dawno było! Nawet ustawę łowiecką załatwiono w nim bez awantury.

A kiedy już wszystko tak pięknie się składa, to właściwie... po co reformy wyborczej? Ten Sejm taki dobry!... Jest w nim nawet wcale wygodnie i możnaby się w nim czasem zdrzemnąć, gdyby nie hasło reformy wyborczej. Pomimo wszystko — nie da się zagłuszyć. Każdy z mowców wygłasza je, przypomina, zapewnia, że to nie przelewki, że reforma wyborcza musi być dokonana... Ale gdy dotrze do kwestyi, jaką ona ma być, — zaczyna się pływanie po morzu ogólników. Aby się w niem utopić, mowca wraca do spokojnej przystani obecnego Sejmu.

Reforma wyborcza unosi się nad tym Sejmem, rozpościera nad nim złowieszcze skrzydła. Wszyscy czują, że to już ostatni... taki spokojny Sejm.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań 25 października.

(Koło sejmowe. — Jego krytyka w prasie. — Inercya i apatya. — Biuro informacyjne. — Skład Koła. — Brak prezesa. — Postulaty. — Najbliższe wybory. — Rada miejska w Poznaniu. — Sprawa Drwęskiego. — Słowo: „bezczelność“ nie jest obrazą).

Z rozpoczęciem obrad pruskiego ciała prawodawczego przypomniało się społeczeństwu naszemu Koło polskie w Sejmie. Nie trudno było o niem zapomnieć; nie dało przecież od czasu wyborów najmniejszego znaku życia. Słuszne żale podniósł pierwszy „Dziennik Berliński“, kiedy wyraził ubolewanie, że bardzo długiej przerwy Koło nie zużyło, jakby się tego spodziewać można, na opracowanie chociażby kilku najważniejszych, najbardziej palących kwestyj. Mniej więcej te same uwagi powtórzyła obecnie cała prasa, biadając słusznie nad apatyą i inercyą wybrańców narodu, których zdaniem wystarcza, jeżeli raz do roku, na energiczne zawezwania władz wyborczych lokalnych, stawią się ze sprawozdaniem w powiecie, poza tem zaś mało co troszczą się o dolę i niedolę swych wyborców. Dla wygody posłów stworzył przed czterema laty centralny komitet wyborczy biuro informacyjne, które, podług etatów ministrów, gromadzi i układa materyał w sprawie nadużyć władz w stosunku do ludności polskiej na wszystkich polach dykasteryi pruskiej. Ale cóż z tego, kiedy biuro idzie swoją drogą, a żaden z posłów o nie się nie spyta nawet. — A że materyał w niem znajduje się podatny, dowodem chociażby wydana niedawno po francusku dla berlińskiego kongresu prasy broszura o prześladowaniu prasy polskiej w ostatniem trzechleciu, a zwłaszcza podczas strajku szkolnego, oparta wyłącznie na aktach biura informacyjnego w Poznaniu. Tego rodzaju memoryałów wygotować możnaby jeszcze ze czterdzieści.

Na bezczynność Koła sejmowego wpływa jego skład, znajdujący się obecnie w stadyum przejściowem. Zasiadają w niem ludzie poważni wiekiem, nierozumiejący dzisiejszego społeczeństwa i przez nie nie zrozumiani. Koło jest w Sejmie frakcyą — pomijając socyalistów i dzikich, najsłabszą, a ma w swem gronie najstarszego członka z całej Izby, liczącej 440 członków.

Dalej utarło się w Kole zapatrywanie, że istnieje ono tylko podczas kadencyi sejmowej, z odroczeniem zaś czy jej zamknięciem, znika z powierzchni ziemi. Bezmyślna ta formalistyka zabiła już kilkakrotnie najpilniejszą akcyę, a poniekąd sankcyonuje bezczynność posłów w kraju. Wreszcie niezrozumiała jest zupełna tajemniczość obrad w łonie Koła, o których obradach i uchwałach dowiaduje się prasa polska z pism niemieckich.

Podczas krótkiej sesyi dwudniowej na początku b. r. wybrano prezesem Koła „wedle tradycyi“ 86-letniego Dra Szumana. Ponieważ teraz Koło na nowo poczyna „istnieć“, musiał nastąpić wybór nowy — i o dziwo — kandydata odpowiedniego znaleziono. Najwięcej głosów otrzymał ks. prałat Stychel, z posłów obecnych najpopularniejszy w kraju, lecz urzędu nie przyjął, tłomacząc się koniecznością przebywania częstego w Poznaniu dla spełniania swych obowiązków duszpasterskich. Dra Szumana wybrać nie miano, wobec opinii kraju, odwagi i teraz jest Koło aż do nowego roku, jak oficyalna głosi nota, bez prezesa. Słusznie zapytuje się „Dziennik Berliński“ co będzie w roku 1909. w którym skład Koła żadnej przecież nie ulegnie zmianie? Zadowolono się wyborem komisyi dla rozpatrzenia i przygotowania najpilniejszych spraw bieżących, które dzisiaj powinny były mieć już swych referentów gotowych. Na pięciu jej członków jest czterech(!) nowych posłów, z tych znów trzech Górnoślązaków! Najważniejszemi dla nich postulatami, które bardzo jasno przedstawił kilka dni temu „Dziennik Poznański“, są: sprawa nauki religii w szkołach, traktowana wbrew zapewnieniom ministeryalnym zupełnie dowolnie przez podrzędne organy; nowa ustawa językowa, która daje w interpretacyi policyi szerokie pole dla wszelkiego rodzaje nadużyć, i kwestya osadnicza. I tutaj władze krajowe najspokojniej przekraczają wyśrubowaną już do niemożliwości granicę. Przecież brutalność posunęła się już tak daleko, że władze podrzędne zabierają się za cichą sankcyą Berlina do rugowania mieszkańców sławnych wozów osadniczych. Drzymale w Podgradowicach zapowiedziano, że usunięty zostanie przemocą z wozu, a komisarz ofiarował mu nawet, że swoim(?) kosztem wynajmie dla niego mieszkanie w pobliskich Rakowienicach, byle ustąpił. Sądy w Prusach Zachod. twierdzą, że mieszkanie w wozach, chociażby ruchomych, dozwolone jest tylko czasowo, nie zaś na stałe. Jeżeli sąd najwyższy zapatrywanie to podzieli, Drzymałę wywloką z wozu żandarmami...

W tych trzech wymienionych sprawach, należało Kołu już zgłosić interpelacyę, a nie czekać, aż kwestya nowych podatków i budżetów je usunie, gdy przyjdą późno na stół prezydyalny „ad calendas graecas“.

Gdy tak troskamy się, jakim torem pójdą nasze sprawy w Berlinie, przybliża się powoli termin nowych wyborów do Rady miejskiej w Poznaniu. Stolica Wielkopolski, dzięki taktyce władz, wybiera na 80 tysięcy Polaków przeciw 60 tysiącom Niemców, z 60 rajców, zaledwie 7 Polaków. Wobec zwartej falangi hakatystycznej, garstka ta nie ma prawie żadnego wpływu na przebieg wypadków i uchwał co do naszego miasta. Zaszło tak daleko, że odezwania się rajców naszych przyjmują hakatyści urąganiem i śmiechem, a świeżo pozwolił sobie nadburmistrz dr Wilms, nadreńczyk, katolik rodem, uwagę rajcy Drwęskiego, że pomnikiem zwycięskiego Brandenburczyka w Poznaniu, ludność polska mogłaby się czuć obrażoną, nazwać: „bezczelnością“. Ani przewodniczący (dr Salz), ani nadburmistrz, nie uważali za słuszne obelgę tę odwołać. W prywatnej drodze odmówił dr Wilms satysfakcyi, honorowy sąd wojskowy, któremu jako oficer rezerwowy podlega, stanął także po jego stronie, a na następnem posiedzeniu, jakby na urąganie, przewodniczący imieniem (!) nadburmistrza oświadczył, że w wyrażeniu „bezczelny“ niema nic obrażającego. Słowo to zatem, podług kodeksu Rady miejskiej w Poznaniu, jest parlamentarnem, o ile naturalne używają go hakatyści wobec Polaków.

Wracając do wyborów nadmieniam, że są podobno widoki zdobycia jednego okręgu tak, że w końcu roku mielibyśmy ewentualnie 8-miu rajców.

Utis.

Stosunki sanitarne w kraju.

Tegoroczna dyskusya sanitarna w Sejmie krajowym, odsłoniła liczne braki i niedomagania na polu zdrowotności w naszym kraju i urządzeń, idących z tą kwestyą w parze. Odźwierciedleniem tych opłakanych stosunków były przemówienia szeregu posłów w pełnej Izbie, którzy poddali rzeczowej krytyce działalność departamentu sanitarnego Wydziału krajowego i wykazali mnóstwo braków. Z szeregu przemówień, podajemy w streszczeniu wywody dwóch posłów: Dr E. Bandrowskiego, i Maryewskiego, którzy z niemałą znajomością rzeczy, wytykali błędy i braki, w przekonaniu, że głos ich, podyktowany troską o dobro kraju, nie minie bez skutku.

Poseł Bandrowski zaznaczył na wstępie, że uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę na niektóre szczegóły sprawozdania komisyi sanitarnej o sprawozdaniu departamentu V., które na mowcy wywierają dziwne wrażenie.

Jeżeli — mówił poseł Bandrowski — chodzi o teoretyczną podstawę, na której stoi komisya sanitarna, muszę powiedzieć, że w zupełności mnie zadawalnia dlatego, że w tych pierwszych ustępach komisya dokładnie daje do zrozumienia, iż chciałaby ze strony Sejmu wydobyć całą sumę nie tylko, powiedziałbym, funduszów, ale też całą sumę zrozumienia tych spraw, ażeby zapobiedz temu niebezpieczeństwu, które w kraju całkiem spokojnie się szerzy. Ale na tem właściwie ta dodatnia strona tego wrażenia się kończy, bo jeżeli potem przeczytamy spokojnie i uważnie to sprawozdanie, to wówczas widzimy, że właściwie zostaje wszystko tak, jak było, że departament V Wydziału kraj. rzeczywiście pracuje, ale z rozmaitych powodów sprawa, jeżeli postępuje, to, jak w sprawozdaniu na jednem miejscu powiedziano, żółwim tylko posuwa się krokiem. Według mego zdania jest nieszczęściem, że sprawa zdrowia publicznego jeszcze nie wydostała się na ten poziom, co inne sprawy ekonomicznej natury, a przynajmniej na poziom ten, na którym już stoi sprawa oświaty ludu.

Otóż, przebiegając w krótkości sprawozdanie, spotykamy się z następującemi zdaniami komisyi sanitarnej. W kraju naszym stosunek ilości szpitali i łóżek do ludności kraju, przedstawia się bardzo smutno. Powinno być zasadą, żeby każdy powiat miał swój szpital, a tego niema, gdyż 19 powiatów nie ma szpitali. Dalej czytamy, że wprawdzie budowa zakładu położniczo-ginekologicznego w Krakowie jest z wielu względów kwestyą piekącą, jednak dotychczas nie wyszła ze stadyum spraw przygotowawczych. Czytamy o dyskusyi w sprawie szpitala krakowskiego z ubiegłego Sejmu, a widocznie musiała być ta dyskusya bardzo charakterystyczną i zrobić wrażenie, skoro komisya sanitarna jeszcze o niej pamięta, ale zarazem dodaje, że „od tego czasu nic się nie zmieniło“. Dalej poświęcono uwagę kwestyi dostatecznej pomocy dla rodzących w kraju. Jako nie lekarz, nie chcę przy tej sposobności polemizować z wywodami ks. Stojałowskiego, jednak zdaje mi się, że p. sprawozdawca będzie miał pod tym względem sposobność zaznaczyć, że to jest sprawa nie babek wiejskich, ale sprawa niesłychanie poważnej natury.

Dalej czytamy, że sprawa zdrojowisk, którą zwykle traktujemy ze stanowiska ekonomicznego, także nie jest rozwiązaną i tutaj komisya przychodzi do przekonania, że w ogólności nie da się ona tak prędko rozwiązać, że trzeba „inwentarz“ (tak tu jest wyraźnie powiedziane), tych zdrojowisk naszych sporządzić, ażeby potem dopiero pomyśleć, co się pod tym względem da zrobić. Cała służba lekarzy okręgowych nie jest dziś uregulowaną, budowa klinik uniwersytetu lwowskiego, które już od lat nie schodzą z porządku dziennego obrad Sejmu, znajduje się, niestety, jeszcze w stadyum przygotowawczem. Klinika dermatologiczna doczekała się planów, jednakowoż Wydział kraj. dotąd tych planów nie zaopiniował, sprawa budowy pawilonu zakaźnego przy szpitalu lwowskim napotyka na trudności itd. Równocześnie muszę dodać, że takich punktów w sprawozdaniu, któreby zaznaczyły widoczny postęp, pęd jakiś naprzód, jest mało.

Mowca poddał następnie szczegółowej krytyce uwagi komisyi, odnoszące się do lekarzy okręgowych, do leczenia chorych wenerycznych, do kwestyi zaopatrywania wsi w dobrą wodę, wreszcie do rezultatów powołanej przez poprzedni Sejm instytucyi lustracyi szpitalów. Mowca zwrócił uwagę na luki w sprawozdaniu Wydziału krajowego w sprawie pomocy dla położnych i okręgów położniczych. Wydział krajowy nie uwzględnił także wcale całego szeregu rezolucyi, przedłożonych przez zjazd lekarzy i przyrodników w r. 1907. Jednem słowem departament V nie uwzględnił w swojem sprawozdaniu bardzo wielu doniosłych działów akcyi sanitarnej w kraju.

Dr Bandrowski zapowiedział, że zgadza się na wszystkie rezolucye komisyi, jednakowoż małą stosunkowo do nich przywiązuje wagę dlatego, że są między niemi takie, które szematycznie z roku na rok się powtarzają.

Atoli jedna obchodzi mowcę szczególniej jako człowieka, który z ludem się styka i nad tą sprawą się zastanawia, t. j. kwestya zdrowej wody po wsiach. Jest to kwestya rzeczywiście zasadnicza, kwestya, którą już załatwiać zaczynają. Dojrzeliśmy ostatecznie już o tyle, ażebyśmy zrozumieli, co znaczy ten wielki brak dobrej wody do picia, jaki w kraju panuje. I o tem na poprzednim Sejmie była mowa, a tu znowu w sprawozdaniu znajdujemy rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu zwołanie ankiety w celu zastanowienia się nad sposobami zaopatrzenia kraju w zdrową wodę. Bardzo to dobrze polecić ankiecie, ażeby „zastanowiła się“, ale zdawałoby się, że skoro była już o tem mowa w poprzedniej sesyi sejmowej, należało oświetlić tę sprawę ze stanowiska komisyi sanitarnej i należało powiedzieć, w jakim kierunku rzecz ta ma być rozpatrywaną. Mowca zastanawiał się następnie nad zastraszającym postępem gruźlicy. Opinia całego społeczeństwa jest wprost zaniepokojoną postępami tej strasznej choroby i rzeczywiście źle byłoby, gdyby o niej w tej chwili nie było mowy.

Spodziewam się jednak — rzekł mowca — że na przyszłym Sejmie kwestya ta stanie w formie konkretnej, bo tu na prywatną inicyatywę liczyć i na niej polegać nie można.

Dalej chciałbym zwrócić uwagę na kwestyę zdrojowisk, nie ze stanowiska lekarskiego, ale ogólnego! To jest sprawa wielkiej doniosłości nietylko lekarskiej, ale i ekonomicznej, którą trochę pospieszniej należałoby się zająć, bo zdrojowiska nasze upadają. Trzeba pomyśleć o uregulowaniu wszystkich zdrojowisk kraju wogóle.

Poza tem jest jeszcze jeden dział, o którym w komisyi nie było, zdaje się, mowy, a mianowicie dział inicyatywy prywatnej na polu służby sanitarnej w kraju. Braki sanitarne w kraju są tak silnie odczuwane, że nawet wśród nędzy, ogólnie panującej, zrywa się inicyatywa prywatna, ażeby temu zapobiedz. Co dotychczas o tem słyszałem, zdaje się wskazywać, że depart. V, względnie Sejm, za mało tem się zajmował. A sprawa ta jest do pewnego stopnia w związku ze sprawą zdrojowisk. Wspomnę tu tylko o szpitalikach, o koloniach wakacyjnych i t. p. Tu widzimy wielką ofiarność jednostek, osób prywatnych, ale niema poparcia ze strony Sejmu, a wskutek tego nie ma poparcia w opinii publicznej. Sądziłbym, że skoro Sejm ze względów finansowych nie może na razie przystąpić do gruntownej sanacyi stosunków sanitarnych, to przecież inicyatywę prywatną popierać może to bardzo sowicie.

Nareszcie chciałbym zwrócić uwagę na jeden szczegół, niby drażliwy, a według mego zdania zupełnie jasny, to jest na dwóistość władz szpitalnych. Służba szpitalna nie jest zależną od odpowiedzialnych kierowników, a to jest rzecz, która w organizacyi należycie funkcyonującej, nigdzie się nie zdarza.

Przechodząc do sprawy zwoływania ankiet, doradza mowca, aby te różne ankiety, które, powołać chcemy, złożyły się na jedną ankietę wspólną, któraby rozpatrywała w jednym obszernym memoryale te wszystkie niedomagania, które kraj nasz pod względem sanitarnym trapią i któraby wytyczyła plan postępowania na przyszłość, ażeby kraj z tego zaniedbania, w jakiem się znajduje, wydobyć. Coś podobnego stało się już w sprawie oświaty ludowej. Przyjdzie chwila — i o tem komisya sanitarna także pewno nie wątpi — załatwiania spraw sanitarnych na innej drodze i postawienia ich na innym poziomie (Brawa i oklaski).

P. Maryewski rozpoczynając dyskusyę, przyznał, że w ostatnich czasach szpitalnictwo krajowe znaczne zrobiło postępy, jednakże ubolewa, że stosunek szpitali do ludności w wysokim stopniu jeszcze jest niewystarczający. Trzeba zważyć, że jedno łóżko wypada na 1.200 mieszkańców, kiedy nawet na Bukowinie i w Dalmacyi stosunek ten jest znacznie korzystniejszy. A rzeczą jest powszechnie znaną, że dla 1,500.000 ludności nie ma u nas szpitala. W tym kierunku musimy być przygotowani na znaczne wydatki, ponieważ oszczędność na szpitalnictwo nie tylko byłaby karygodną, lecz w

---

Władysław St. Reymont.

Chłopi.

Lato.

4 (Ciąg dalszy.)

Dopiero, kiej przedzwonili na nieszpory, rozeszły się do domów, a Hanka posłała za kowalem, bych szedł z nią do proboszcza ugodzić się o pogrzeb ojcowy.

Witek rychło powrócił, ale sam.

— Hale, kiej się bojałem przystąpić, bo Michał se siedzą z dziedzicem u młynarza i piją arbate — powiadał zziajany.

— Z dziedzicem?

— A juści, przeciek go znam! Arbate se piją i placek pojadają, dobrze widziałem. A ogiery stoją w cieniu i jeno kulasami przebierają.

Zdziwiła się temu, ale po nieszporach, nie doczekawszy się kowala, ogarnęła się świątecznie i poszła z Magdą na plebanię.

Proboszcza nie było na pokojach, choć wszystkie drzwi i okna stały powywierane; przysiadły czekać, ale po jakimś czasie dziewka powiedziała, że ksiądz w podwórzu i kazał je zawołać.

Siedział se w cieniu pod płotem, a w pośrodku podwórza, kole niezgorszej krowiny, którą chłop trzymał krótko na postronku, kręcił się z rykiem tęgi, srokaty byk, że ledwie go parob utrzymał na łańcuchu.

— Walek! Poczekaj jeszcze, niech nabierze większej ochoty! — krzyknął proboszcz i, wycierając spoconą łysinę, przywołał do siebie kobiety i jął wypytywać o wszystko, pocieszać i krzepić miłosiernie, a kiej go zagadnęły o pogrzeb i koszty, przerwał im ostro i niecierpliwie:

— O tem potem. Nie zdzieram skóry z ludzi. Maciej był pierwszym we wsi gospodarzem, to i pogrzeb masi mieć nie ladajaki. No, mówię: nie ladajaki! — powtórzył groźnie, po swojemu.

Za nogi jeno go obłapiły, nie śmiejąc się już w niczem przeciwić.

— Ja wam tu dam! Widzicie ich, zbereźniki! — krzyknął na organiściaków, zazierających z poza płotów. — Cóż, jak się wam podoba mój byczek, he?

— Śliczności! Lepszy od młynarzowego! — przytakiwała Hanka.

— Tak mu do mojego, jak wołu do karety! Przyjrzyjcie mu się! — podprowadził je bliżej, klepiąc z lubością byka, któren rwał się już do krowy, jak wściekły! — Co za kark! A jaki grzbiet, jakie to ma piersi! Smok nie byk! — wołał, jaże przysapując z radości.

— Juści, jeszczem takiego nie widziała.

— He, prawda! Czysty holender, trzysta rubli kosztuje.

— Tylachna pieniędzy! — dziwowały się zdumione

— Ani grosza mniej! Walek, puszczaj go... ostrożnie ino, bo krowa nietęga... Od jednego razu pokryje... Pewnie, że drogi, ale biorę tylko po rublu i dwadzieścia groszy postronkowego, żeby się Lipce dochowały porządnych krów. Młynarz się gniewa na mnie, ale już mi obmierzły te koty, jakie macie po jego stadniku. Trzymaj-że, gapo, krowę przy samym pysku, bo ci się wyrwie! — wrzasnął na chłopa. — No, to idźcie z Bogiem, zwrócił się do kobiet, widząc, że przywstydzone, odwracały się ździebko na stronę. — A jutro eksporta do kościoła! — wołał jeszcze za niemi, biorąc się pomagać chłopu, że to krowy nie mógł utrzymać.

— Podziękujesz ty mi za cielę, będzie, jakiegoś jeszcze nie widział. Walek, a przeprowadź go, niech się przechłodzi, chociaż, co tam takiemu smokowi znaczy jedna krowa, mucha! — przechwalał.

Kobiety zaś poszły do organisty, boć to i z nim też było trza się godzić z osobna o pogrzeb, ale, że organiścina przyjęła ją kawą, przy której się nieco zagwarzyły, to było pod sam zachód i już bydło spędzali z pastwisk, kiej powróciły do chałupy.

Przed gankiem stojał pan Jacek z Mateuszem i, pykając fajeczkę, godził go do rznięcia drzewa na Stachową chałupę.

Mateusz jakoś nie bardzo był rad, bo się wykręcał.

— Drzewo porznę, niewielka obrada, ale czy chałupę postawię, bo ja wiem? Może kaj we świat pójdę... Cni mi się już we wsi... Bo ja wiem, co pocznę... — mówił, spoglądając na Jagusię, dojącą krowę pod oborą. — Zraną skończę trumnę, to się jeszcze rozmówimy — dokończył prędko i poszedł.

A pan Jacek wszedł do nieboszczyka i mówił długi, serdeczny pacierz, obcierając rzęsiste łzy.

— By chociaż synowie wdali się w niego — wyrzekł potem do Hanki. — Dobry to był człowiek i prawy Polak. Był z nami w powstaniu, przystał do partyi dobrowolnie i gnatów nie żałował. Widziałem go przy robocie. Mój Boże, żeby to było więcej takich! A zmarnował się przez nas... Przekleństwo ciąży nad nami... — gadał, jakby do siebie, że, chociaż nie rozumiała wszystkiego, to jednak, z wdzięczności za dobre słowa wspominek, podjęła go za nogi.

— Dajcie spokój! Takim człowiek, jak i wy! — zakrzyczał gniewnie. — Głupia! dziedzic nie święty! — popatrzył jeszcze na Borynę, zapalił od świecy fajeczkę i wyszedł, nie odpowiadając na powitania kowala, któren był właśnie wchodził do sieni.

— Coś harny dzisiaj! Dziadak jucha! — rzekł za nim z przekąsem, ale, że był jakiś rozradowany, to przysiadł do żony i jął szeptać. — Dobra nasza! Wiesz, Magduś, dziedzic szuka zgody ze wsią. Namawia, cobym mu pomagał. Juści, co musi się nam dobrze okroić. Jeno ani mru-mru, kobieto, o wielgie rzeczy idzie.

Zajrzał do zmarłego, pokręcił się tu i owdzie i na wieś poleciał, wyciągając chłopów do karczmy na naradę

Zmierzch się już był czynił, zorze ostygły kiej te ordzewiałe blachy, przysypywane popiołem, że jeno niekajś co się ta świeciła jakaś chmurka, nabrana złocistą światłością zachodu.

A kiej się już do cna zrobił wieczór i pokończyli gospodarskie obrządki, to cała rodzina znowu się zebrała przy zmarłym. U Borynowego wezgłowia było coraz widniej od świec jarzących, Jambroż raz po raz obcinał knoty i śpiewał z książki, a za nim powtarzali wszystkie, popłakując niekiej naprzemian i biadoląc.

Drudzy zaś, sąsiedzi, że w izbie było ciasno i zaduch, to przyklękali na dworze, pod oknami i ciągnęli tę długą i żałosną nutę litanii, jaże się widziało, co wszystek sad śpiewa.

Noc się zwolna ściągała na świat, więc już do cna przycichło, gdzie spać się kładli, po sadach bieliły się pościele, i chałupy gasły jedna po drugiej, jeno co kokoty piały jakoś niespokojnie, a taka parna i duszna cichość stanęła, jakby się miało na odmianę.

Do późna w noc śpiewali przy Borynie, a kiej się rozeszli, ostał jeno Jambroż i Jagata, bych już czuwać do rana.

I śpiewali zrazu rozgłośnie, ale kiej ustał wszelki ruch i zwaliła się niezgłębiona cisza nocy, wnet jął ich morzyć śpik, tęgo wodząc za łby, że wyciągali coraz ciszej i mamrotliwiej, nie przecykając nawet wtedy, kiej Łapa przychodził i z cicha skamlący polizywał nasadlone buty nieboszczyka. (C. d. n.)

wysokim stopniu niepraktyczną. Wskutek braku szpitali i wskutek niedostatecznej ilości łóżek, rekonwalescenci równocześnie bywają ze szpitala wydalani, a należąc do najbiedniejszej klasy ludności, z braku zarobku i sił do pracy, stają się ciężarem swej rodziny, a jeżeli imają się pracy, popadają albo w recydywę albo ulegają nowym chorobom. Potrzebnem więc byłoby koniecznie przy każdym szpitalu urządzić pawilon dla rekonwalescentów.

Niemniej daje się we znaki przepis, stosowany w szpitalach dla obłąkanych, mianowicie, że umysłowo chorych nieszkodliwych na leczenie się nie przyjmuje, pozostawiając opiekę gminom, które, pozbawione środków tej opieki, chorych zaniedbują. Jeżeli nawet gminy miejskie zamożniejsze łożą odpowiednie kwoty na ich utrzymanie, to pomimo to opieka ta jest nietylko niedostateczną, lecz wprost wywołuje zgorszenie. W tym kierunku proponuje mowca, aby przy szpitalach dla obłąkanych utworzyć oddziały dla nieuleczalnych, a nieszkodliwych chorych, za utrzymanie których obowiązane byłyby gminy koszta leczenia płacić.

Wkońcu przedstawił mowca groźny stan chorób gruźliczych w Galicyi, na które rok rocznie umiera od 11 do 13 prc. ogólnej liczby chorych. Przedstawił dalej opłakany stan uboższej ludności dotkniętej gruźlicą, której w pierwszem stadyum choroby do szpitala nie przyjmują, a która mimowoli staje się rozsadnikiem, zarażając najbliższe swoje otoczenie. Kraje ościenne, a w szczególności Niemcy, oddawna zrozumiały, że zwykłe szpitale nie mogą przynosić tej pomocy lekarskiej gruźliczo chorym, jak to przynoszą w innych chorobach, i dlatego zakładają osobne sanatorya.

Dzisiaj w państwie niemieckim takich sanatoryów istnieje 75. W Galicyi niema ani jednego sanatoryum ludowego, ponieważ istniejące sanatoryum w Zakopanem jest instytucyą prywatną, dostępną dla klas zamożnych.

W r. 1904 mówca żądał już założenia sanatoryów ludowych, komisya sanitarna jednakże, dla braku funduszów, przyszła z odmiennym wnioskiem, który ograniczył się do stałej zapomogi rocznej 10.000 K. z której mogą korzystać chorzy z sanatoryum w Aland. Pomoc taka jednak jest minimalna wobec rokrocznie zapadających na suchoty około 20.000 osób. Mowca żąda więc stanowczo założenia dwóch sanatoryów ludowych i to w jak najkrótszym czasie. Stawia więc następującą rezolucye:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by zbadał sprawę założenia dwóch lecznic ludowych dla gruźliczo chorych i na najbliższej sesyi sejmowej zdał sprawę tak pod względem finansowym i założenia tych instytucyj, jak niemniej przedłożył opinie kół zawodowych lekarskich o potrzebie i sposobie urządzenia."

Izba wysłuchała obu powyższych mów z zajęciem, a mowców nagrodzono oklaskami.

Do Belgradu.

Belgrad, 25 października.

(Aktualności z Budapesztu. — Biała sala w hotelu „Hungaria". — Droga do Zemunia. — Pogotowie wojenne. — Przybycie do Belgradu).

Jeżeli dla dyplomatów obecne wypadki bałkańskie były niespodzianką, niekoniecznie miłą, to dla piszącego niniejszą korespondencyę jeszcze większą niespodzianką była podróż do Belgradu. Tylko że dyplomaci połykają przy tej sposobności tuziny niesłodzonych pigułek, autor zaś tego — pierwszego z rzędu — listu połyka stałe i płynne rzeczy, nie mające nic wspólnego z nieosłodzonemi pigułkami. Już w Budapeszcie — z której strony świata przybyłem tam, nie zdradzę — rozpoczęły się zajmujące wrażenia. Po całodziennem zwiedzaniu miasta w towarzystwie znającego je dobrze przyjaciela, znaleźliśmy się obaj w białej sali hotelu „Hungaria", ażeby zaspokoić głód i zobaczyć na własne oczy przeróżne wielkości, stale lub chwilowo bawiące w Budapeszcie.

Towarzysz pokazuje i objaśnia. W rogu na balustradzie grają cyganie. Obok nich, biały jak gołąb, siedzi 90-letni Madarasz, nieprzejednany wróg Habsburgów. Dwaj dygnitarze kościelni przechodzą koło niego, witając go z szacunkiem. Za kościołem idzie marynarka. Pomiędzy dwoma oficerami ciężko kroczy przysadzisty admirał hr. Montecuccoli. Ale armia lądowa przeważa. Naliczyłem około 20 generałów. W górze sali pod ścianą siedzi komendant korpusu, generał hr. Uexkuell w gronie licznych oficerów, z którymi się żegna, idzie bowiem na emeryturę. Najpóźniej zjawiają się dyplomaci z baronem Aerenthalem na czele.

Oglądam te wszystkie wielkości aktualne, jem, płacę i spieszę do hotelu, ażeby należycie wypocząć przed dalszą podróżą do Belgradu. Przychodzi wreszcie upragniona chwila: pociąg rusza z dworca w Budapeszcie i dąży ku południowi. Jadę, rozmyślając nad wypadkami bałkańskiemi, snując przeróżne kombinacye i zmieniając kartę Europy z jej przyległościami, o wiele większemi, niż ona sama. Im głębiej pociąg zapuszcza się w południowo-węgierską nizinę, tem widoczniejszem się staje austro-węgierskie pogotowie wojenne. Przy każdym moście stoją posterunki wojskowe, wśród niskich krzaków widać zielone pióropusze węgierskich żandarmów. Niedaleko od granicznego miasta Zemunia, tuż pod skałami fortecy Piotrowarażdynu dymią kominy monitorów dunajowych, gotowych każdej chwili do ruszenia z działami pod Belgrad.

Z niezmiernej płaszczyzny wyrasta niepozorny Zemuń, gdzie na brudnym dworcu wschód podaje rękę zachodowi. Pomiędzy podróżnych z „orient-expresu" tłoczą się fantastyczne postacie serbskich i czarnogórskich wieśniaków, Arnautow, noszących za szerokim pasem całe arsenały, Bośniaków i t. d. Na kamiennej podłodze poczekalni siedzą Cygani na sposób wschodni. Wychodzisz z dworca dla zaczerpnięcia świeżego powietrza i widzisz Dunaj, pełen płaskich wysepek. A tam w dali widnieje masa niewielkich domów, nad któremi się wznoszą nieliczne wieżyce. To Belgrad, po serbsku Beograd.

Pomiędzy Zemuniem a Belgradem płynie Dunaj. Po obu jego brzegach mieszka ten sam lud: Serbowie. Różnica po obu stronach jest kulturalna, bądź co bądź na korzyść Serbów po stronie węgierskiej. Dwa małe parowce, jeden serbski i jeden austryacki służą do przewozu. W przeciągu kilkunastu minut dostaje się podróżny — jak się to powiada — z zachodu na wschód. Na skale, która wbija się klinem pomiędzy Dunaj a wpadającą tutaj do niego Sawę, wznosi się Belgrad. Panorama byłaby rzeczywiście zupełnie malowniczą, gdyby nie brak zieloności drzew. A tak widzimy tylko pospolite domy, o barwie żółtawej, pokryte ciemnemi dachami z łupku. Trzy kopuły konaku, szpiczasty dach miedziany hotelu „Rosya" i wieża katedry spoglądają na miasto. Belgrad jest fortecą jeszcze z czasów tureckich. Serbowie możeby ją dźwignęli z upadku i umocnili na sposób nowożytny, ale mają ręce związane traktatem berlińskim. Wysoko nad murami widać czerwone zabudowanie, w którem się mieści komenda twierdzy. Tu mieszkał król Milan, gdy był generalissimusem armii serbskiej. Była to jego ostatnia rezydencya w Serbii.

Parowiec przybija do brzegu. Żandarmi o marsowym wyglądzie i urzędnicy cłowi nie bardzo czyści, zajmują się podróżnymi. Urzędnik z prefektury policyi bada paszporty i jeszcze uważniej podróżnych. „Dziennikarz?" — zapytuje mnie. „Tak" — odpowiadam. „Z Austryi?" — brzmi dalsze pytanie. „Nie" — odpowiadam i wymieniam państwo, z którego przybyłem. „To proszę iść" — mówi urzędnik. Na komorach cłowych, równie serbskich, jak austryackich, władze są ogromnie podejrzliwe. I tu i tam wietrzą szpiegów.

Jadę do hotelu, wypoczywam i potem spisuję niniejszą korespondencyę. A potem pokrzepienie sił cielesnych i wycieczka do miasta celem zbierania materyału do dalszego pisania.

Z Cieszyna.

(Ponowne prowokacye niemieckie. — Walne zebranie „Macierzy").

Jak donoszą z Cieszyna, w niedzielę Niemcy cieszyńscy znowu sprowokowali Polaków. Już we czwartek rozeszły się pogłoski, że Niemcy gotują się na niedzielę do napadu na „Dom narodowy" z okazyi wieczorku sokolego. Natychmiast też zwrócił się prezes „Sokoła" do starostwa, uwiadamiając je o tem i zwracając uwagę, że umyślnie w celu sprowokowania Polaków, zwołano na niedzielę w sali „Turnhalle" niemiecki „Volksversammlung". Starosta Jirasek przyrzekł ochronę w razie napaści niemieckiej, jednak, jak zwykle, nie dotrzymał słowa. Przypuszczono bandę niemiecką pod „Dom Narodowy" i pozwolono jej obrzucić Dom i Polaków, przed nim się znajdujących, gradem kamieni.

Mianowicie wielka czereda niedorostków niemieckich, zostająca pod ochroną policyi miejskiej i w asystencyi przedstawicieli gminy, Struhala i Barthy, a nadto osławionego Ruffa i Kamca, **wpadła pod Dom Narodowy i zasypała go gradem kamieni, wybijając okna** na parterze w redakcyi „Dziennika Cieszyńskiego" i na I. piętrze, raniąc przytem kamieniami Polaków, którzy grupkami schodzili się, przybywając na wieczorek Kościuszkowski, urządzony przez „Sokół". Gdy zaś wśród wzburzonych Polaków odezwały się okrzyki protestu, wpadła policya i poczęła małe grupki polskie rozpędzać, przyczem policyant Manowski wyciągnął szablę z pochwy i zapędził się, wywijając nią, aż do samej bramy „Domu Narodowego". Tłumy zaś niemieckie spokojnie mogły gromadzić się na rynku, wznosząc okrzyki i wycia i bijąc kamieniami do Polaków. Żandarmerya, która również „porządek robiła", wzorowała się na policyi i rozpędzała tylko Polaków.

W Domu Narodowym oprócz szyb rozbito wielką latarnię, znajdującą się u wchodu. Siedmiu Polaków doznało lżejszych i cięższych zranień od uderzeń kamieniami.

Między hałastrą niemiecką widziano znowu kupczyków i subjektów ze sklepów cieszyńskich. Czas już chyba, aby raz rozpocząć stanowczą akcyę w sprawie bojkotu tych kupców niemieckich, którzy w taki sposób personalowi swemu pozwalają prowokować ludność polską. Obok kupczyków szeregi demonstrantów zasilone zostały — jak zwykle — młodzieżą ze szkół niemieckich.

Walne zgromadzenie Macierzy szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego odbyło się w niedzielę. Po raz pierwszy wzięli udział w obradach nie, jak dotąd, członkowie, ale delegaci Kół Macierzy. Na 220 uprawnionych wzięło udział w walnem zebraniu 100 delegatów. Przewodniczył p. Stefan Natanson z Krakowa, jego zastępcą był p. Domagalski. Pracę Macierzy w roku ubiegłym przedstawił prezes p. Hilary Filasiewicz. Następnie przemawiali; p. Natanson im. T. S. L., p. Heczko im. polsk. Towarzystwa pedagogicznego na Śląsku i dr Michejda im. posłów.

Sekretarz p. Marcinek wygłosił referat o zadaniach kół Macierzy. Po dłuższej dyskusyi uchwalono szereg wniosków, między innemi: poruczono zarządowi głównemu, akcyę o szkołę polską realną, o przyspieszenie budowy seminaryum polskiego, założenie szkół ludowych w Radwanicach i Kończycach, dalej akcyę unarodowienia szkół, mającą położyć kres akcyi ze strony Niemców, a mającej na celu germanizacyę szkoły. Poruczono opiece zarządu gł. teatry amatorskie, dar 3 maja i grunwaldzki, oraz sprawę polskich szkół przemysłowych, a przedewszystkiem przetłómaczenie na język polski statutów tych szkół.

Następnie dokonano wyborów do zarządu głównego. Wybrani zostali: pp. Kotas Jan, Buchta Józef, Puchówka Sebastyan, Domagalski Ignacy, Ekkert Ludwik, Filasiewicz Hilary, Hejnar Józef, Heczko Bogusław, Kiedroń Józef, Legierski Tomasz, Włodek Bolesław, Michejda Franciszek, Mohr Antoni, Szuścik Jan, Stonawski Jan, Sykała Julian, Zalewski Władysław. Do komisyi kontrolującej weszli: Macura Andrzej, Pawlita Antoni, Sikora Adam, Sikora Jan, Szmidt Wiktor.

Pod koniec zgromadzenia odczytano depeszę od mecenasa Osuchowskiego, który wyrażając szczery żal, że na zebranie przybyć nie mógł, zasyła życzenia pomyślnych obrad, oraz kwotę 10.000 koron na cele Macierzy.

Kronika.

Kraków, 27 października.

Sprawy miejskie. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej Rady miasta, pod przewodnictwem I wiceprezydenta dra H. Szarskiego. Po przeprowadzeniu dłuższej, wyczerpującej dyskusyi, nad wnioskiem prezydyum w sprawie broszur i artykułów dziennikarskich, omawiających zamknięcie rachunkowe funduszów gminy, uchwaliła sekcya uprosić r. m. dra Ponikłę, referenta na Radzie miejskiej o zamknięciu rachunków za rok 1906, aby przy sprawozdaniu reagował na zarzuty podniesione w broszurach i dziennikach. Ze względu na obszerny materyał tych zarzutów wybrała sekcya jako koreferenta r. m. dra Grossa.

Następnie uchwaliła sekcya darować Stowarzyszeniu rękodzielników i przemysłowców w Krakowie 10 procent dodatku do podatku zarobkowego za lata od 1900 do 1903 w kwocie 166 koron 50 h.

Dalej uchwaliła sekcya zgodnie z uchwałą komisyi drożyźnianej, przedstawić Radzie miasta wniosek o urządzenie jatek mięsnych dla „Związku ekonomicznego urzędników" kosztem przeszło 3000 kor., wkońcu przydzieliła sekcya zamknięcie rachunków za rok 1907 dotychczasowemu sprawozdawcy r. m. drowi St. Ponikle.

Podwyższenie cen w teatrze miejskim. Wczoraj w południe odbyło się posiedzenie komisyi teatralnej Rady miasta pod przewodnictwem I. wiceprezydenta dra H. Szarskiego. Komisya zezwoliła dyrekcyi teatru na podwyższenie ceny biletów o 25 procent na przedstawienie „Nocy Listopadowej" St. Wyspiańskiego, z powodu znacznych wydatków na kostyumy, statystów i dekoracye, które dyrektor Solski szczegółowo wykazał komisyi.

Szkarlatyna w Krakowie. Podług zestawienia ogłoszonego za kratkami miejskiego urzędu zdrowia, liczba przypadków zasłabnięcia na szkarlatynę w ostatnim tygodniu wynosi zaledwie 7, w tem mieszczą się chorzy przywiezieni do szpitali krakowskich z gmin podmiejskich. Ze zestawienia tego wynika, że szkarlatyna stale się zmniejsza, a w porównaniu z rokiem ubiegłym o tej porze przedstawia się bardzo korzystnie.

Program pierwszego wieczoru kameralnego, który się odbędzie w instytucie muzycznym 29 b. m., obejmuje: 1) Jan Stamitz — trio orkiestrowe w C-dur opracowane i wydane przez Hugona Riemanna (wykonają: K. Umlaufowa, St. Giebułtowski, B. Raczyński i M. Paszkowski). 2) Astorga „Qual maifatale Pergolese, Arietta; Haendl, arya z Rinaldo; Gluck arya z opery „Ifigenia z Aulis" (odśpiewa Irena Rużycka). 3) Rossi andantizo; Couperin żniwiarze; Rameau Musette, Tambourini Martinii gawot, Boccherini menuet (wykona K. Umfaufowa). 4) Mercadelt (1514) Ave Maria; Torchi, (1540 Frottola (wykona oktet wokalny na głosy mięszane).

Odczyty prof. Lutosławskiego. W dniach 28 i 29 b. m. (środa i czwartek), odbędą się w sali Kopernika (Collegium novum nr 62, II p.) o godzinie 6 wieczorem dwa odczyty dra Wincentego Lutosławskiego p. t. „Emigracya polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej", na dochód biblioteki „Koła filozoficznego U. U. J." W pierwszym odczycie prelegent skreśli obecny stan emigracyi w Ameryce, w drugim plany i poglądy na przyszłość. Bilety w cenie 1 K, akademickie 50 h (członkowie mają wstęp wolny), wcześniej do nabycia w księgarni Spółki wydawniczej lub w lokalu Koła (św. Anny 12).

Z teatru miejskiego. Repertuar sztuk historycznych polskich teatru krakowskiego, wzbogacony będzie nowem dziełem. Jest to trzechaktowy dramat Adama Krechowieckiego, p. t. „Syn królewski". Treści dramatycznej dostarczyły autorowi tragiczne dzieje Mieszka II, syna Chrobrego. „Syn królewski" wystawiony będzie w Krakowie w sobotę najbliższą. Rolę tytułową objął dyr. Solski.

Kurs dla stolarzy. Dyrekcya Muzeum miejskiego dla sztuk i rzemiosł w Krakowie zawiadamia interesowanych, że 16 listopada b. r. rozpocznie się kurs zawodowy dla stolarzy meblowych. Kurs ten obejmie następujące przedmioty: rysunki zawodowe, wolnoręczne, rachunki, geometrya, maszyny, motory i kalkulacya. Nauka (bezpłatna) trwać będzie przez 12 tygodni, od godziny 2 po południu do 8 wieczorem. Na kurs zostanie przyjętych tylko 14 kandydatów z Krakowa, Podgórza i okolicy. Od ubiegających się o przyjęcie na kurs, wymagane jest najmniej ukończone 16 lat i świadectwo z ukończonej szkoły wieczornej uzupełniającej. Podania o przyjęcie własnoręcznie przez kandydata napisane i zaopatrzone świadectwem szkolnem, ewentualnie świadectwem wyzwolin, kartą przemysłową, względnie świadectwem pracy lub książką robotniczą, wnieść należy do miejskiego Muzeum dla sztuk i rzemiosł w terminie nieprzekraczalnym do 8 listopada 1908 r. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas nauki zasiłek po dwie korony dziennie, w wypadkach w których wskutek uczęszczania na kurs, ponieśliby uszczerbek w zarobku. Podania o udzielenie takiego zasiłku, zaopatrzone świadectwem ubóstwa, należy wnieść również do Muzeum.

Bojkot towarów polskich. Otrzymujemy następujące pismo: W przejeździe z Warszawy wstąpiłem do jednego z pierwszorzędnych sklepów papierowych chrześcijańskich w Rynku z zamiarem zakupienia flakonu tuszu kolorowego. Obsługujący subjekt wręczył mi fabrykat pruskiego pochodzenia, pomimo, że w kraju, a nawet w samym Krakowie, istnieje znana fabryka farb Karmańskiego, wyrabiająca wszelkiego rodzaju tusze, których od szeregu lat w Warszawie stale używam. Gdym wyraził zdziwienie i oburzenie, jak można tu, w środowisku Polski popierać pruskie rzeczy i to w czasie, gdy wszędzie naokół rozbrzmiewa bojkot pruskich towarów, objaśnił mnie sprzedający, że pruski towar jest lepszy. Ponieważ z własnego doświadczenia znam artykuły, pochodzące z fabryki Karmańskiego i wiem o tem doskonale, że mają zbyt i uznanie za granicą, a u nas w Warszawie wyparły już fabrykaty pruskie, z tem większem zdziwieniem przychodzi mi skonstatować, że tu, na miejscu w Krakowie, kupiec krakowski, uchodzący za dobrego obywatela i patryotę, w pierwszej linii forsuje fabrykat pruski, bojkotując polski.

Ograbienie sklepu zegarmistrza. Onegdaj dokonano w Krakowie śmiałego ograbienia sklepu zegarmistrzowskiego przy ulicy Sławkowskiej l. 24. Właściciel sklepu, zegarmistrz p. Stanisław Piotrowski przyjął przed paru tygodniami do swej pracowni młodego mężczyznę, który przedstawił się jako Józef Kurzydłowski, rodem z Lublina, z zawodu pomocnik zegarmistrzowski. Młody ten chłopiec okazał się zdolnym i sumiennym pracownikiem, a ponieważ był bardzo biedny i na razie nie mógł utrzymywać własnego mieszkania p. Piotrowski pozwolił mu nocować za przepierzeniem w sklepie, sam z rodziną mieszkając vis a vis przy ulicy Sławkowskiej. P. Piotrowski był zupełnie pewny swego pomocnika, gdyż ten umiał wzbudzić jego zaufanie.

Wczoraj rano p. Piotrowski przyszedłszy do sklepu który przedtem otwierał Kurzydłowski, zastał sklep zamknięty, otwarłszy przeto drzwi drugim kluczem, zastał ku swemu przerażeniu prawie zupełną pustkę. Zniknęły wszystkie zegarki i kosztowności z za szyby wystawowej, zniknęły zegarki przyniesiene do naprawy, słowem brakło wszystkiego co tylko miało jakąkolwiek wartość. W izdebce za przepierzeniem wiernego pomocnika nie było, natomiast na stoliku zobaczył p. Piotrowski porzuconą brudną kartkę papieru na której ołówkiem napisane widniały następujące słowa:

„Szanowny Panie. Niewiem co się tu stało! tak zastałem, uciekam z paru koronami, byłem u pana pod obcem nazwiskiem, Sługa, szczęśliwy Olek!"

Ta kartka, przekonała właściciela sklepu p. Piotrowskiego że padł ofiarą jakiegoś niebezpiecznego bandyty z zakordonu, jakiegoś „Olka", który przybywszy do Krakowa pod obcem nazwiskiem, popełnił przestępstwo, na szkodę łatwowiernego a uczynnego człowieka, który bezdomnego i tułającego się chłopaka przygarnął, dając mu pracę i kawałek chleba.

Zawiadomiona o kradzieży policya, natychmiast wdrożyła poszukiwania za cynicznym rzezimieszkiem, dotąd jednak wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne, gdyż prawdopodobnie zuchwały ten bandyta uciekł ze zrabowanym łupem zagranicę.

Szkoda jaką poniósł p. Piotrowski przez tę kradzież dochodzi do 4.000 koron.

Aresztowanie zabójców. Wczoraj policya wyśledziła, a władze wojskowe aresztowały żołnierzy, którzy w niedzielę wieczór pod szynkiem Reiserera przy ulicy Długiej, zabili bagnetami bronzownika Jaszewskiego. Są to żołnierze 20 p. p., stacyonowani w V. bastyonie za ulicą Długą: Stafiński, Turek i Łukasik. Śledztwo miało ustalić ich winę, że to oni właśnie zadali śmiertelne rany ś. p. Jaszewskiemu.

Niebezpieczne poparzenie. Wczoraj o godzinie 10 w nocy stróżka domu przy ul. Długiej l. 37, Nawigajowa, uległa silnemu poparzeniu gaszonem wapnem. Mianowicie Nawigajowa, niosąc duże naczynie pełne płynnego, gaszonego wapna, potknęła się, przyczem upuściła tak nieszczęśliwie naczynie z wapnem, że oblała sobie głowę, twarz i ręce, odnosząc nader dotkliwe obrażenia, grożące jej utratą wzroku. Po udzieleniu pierwszej pomocy, nieszczęśliwą ofiarę własnej nieostrożności odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Z Podgórza. (Nowa Rada miejska. — Budowa rakarni.) Po ożywionym ruchu, jaki miał miejsce w czasie kampanii wyborczej do Rady miejskiej, zapanował w mieście zupełny spokój, rzadko zakłócony jakimś głośniejszym wypadkiem dnia. Nowa Rada nie została jeszcze zwołaną. Przyczyną tego ma być z jednej strony brak naglących spraw, z drugiej nieobecność burmistrza p. Maryewskiego, który bawi na Sejmie we Lwowie. W każdym razie spodziewać się należy, iż z początkiem listopada Rada posiedzenie odbędzie.

W tych dniach rozstrzygniętą została wreszcie sprawa od 10 przeszło lat stojąca na porządku obrad Rady miejskiej, mianowicie kwestya budowy nowej rakarni. Od 10 już przeszło lat toczyły się między gminą a wojskowością pertraktacye o miejsce na budowę rakarni. Ze względu na rejon fortyfikacyjny oraz podając inne powody, wojskowość odmawiała stale całemu szeregowi projektów przez gminę m. Podgórza jej przedkładanych, a wskazujących miejsce dla budowy rakarni miastu najwięcej odpowiadające. Wojskowość natomiast wskazywała i polecała pod budowę miejsca, dla miasta z wielu względów niepożądane, a nawet wprost niemożliwe. Sprawa oparła się wkońcu o ministerstwo wojny, które po dłuższych debatach i przedstawieniach, jeden z projektów gminy zatwierdziło. Rakarnia będzie już więc w przyszłym roku wybudowaną i stanie na gruntach gminnych w stronie Płaszowa, graniczących z gruntami gminy Wola Duchacka. Budynek wystawiony będzie kosztem 11.580 koron i to za rewersem demolacyjnym, gdyż leży w rejonie fortecznym.

Zdrowotne flaczki. Wczorajszej nocy, po godzinie 12 zawezwał telefonicznie magistrat podgórski, pogotowie ratunkowe z Krakowa, do leżącego na ulicy bezprzytomnego mężczyzny. Przybyłe na miejsce pogotowie, znalazło we wskazanem miejscu jakiegoś wieśniaka z objawami silnego zatrucia. Przyprowadzony do przytomności i odwieziony do szpitala św. Łazarza, wieśniak ów, Filip Łopata z Pulczy, zeznał, że wczoraj wieczór zjadł na kolacyę w jednej z podgórskich garkuchni porcyę flaków, zachwalanych przez uprzejmą gospodynię, jako świeży specyał. W godzinę potem poczuł Łopata ogromne boleści i utracił przytomność, którą odzyskał dopiero w szpitalu. W sprawie tej policya podgórska poczyniła odpowiednie dochodzenia, czy powodem tego zatrucia są istotnie owe flaki, zjedzone w garkuchni.

Z kraju.

Chrzanów 26 października. (Z Sokoła. Tragiczny wypadek). W ubiegłą niedzielę odbyło się w tutejszym „Sokole" popularne przedstawienie dla ludu sztuki Lasoty „Kościuszko pod Racławicami", połączonej z odczytem o Kościuszce, wygłoszonym przez jednego z druhów chrzanowskiego „Sokoła". W ten sposób „Sokół" chrzanowski uzupełnia swą pracę sokolą piękną działalnością oświatową.

Onegdaj we wsi Luszowicach pod Chrzanowem zaszedł tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć małego dziecka. Wypadek zaszedł w następujących okolicznościach. Budowie stodoły przypatrywała się ośmioletnia Julia Niemczykówna, trzymając na rękach swą 11-miesięczną siostrzyczkę, gdy nagle spadła na główkę dziecka belka, wypuszczona z rąk robotnika Stanisława Seweryna, rozbijając czaszkę dziecku.

Myślenice, 26 października. W sali Rady powiatowej odbył się wczoraj sejmik relacyjny posłów do Rady państwa pp. Łuszczkiewicza i Sredniawskiego. W zgromadzeniu wzięło udział kilkuset włościan z okolicy. W dyskusyi wyrażono szereg żądań. — W szczególności podniesiono postulat o sprzedaż soli szybikowej w kruchach, przymusowe ubezpieczenie od szkód ogniowych, zamykanie szynków w niedziele i święta, zniesienie dwutypowych seminaryów nauczycielskich, budowę kolei do Myślenic itd. Po odpowiedzi posłów uchwalono im wotum zaufania.

Wadowice, 25 października. Przed kilku dniami żegnali urzędnicy tutejszego urzędu podatkowego wspólnym bankietem swego naczelnika, Romana Sowińskiego, starszego zarządcę podatkowego, przeniesionego na własne żądanie w stan spoczynku. P. Sowiński przez czas kilkunastoletniego pobytu w naszem mieście zaskarbił sobie, jako dobry obywatel kraju, wzorowy i sumienny urzędnik, sprawiedliwy i taktowny przełożony, ogólną sympatyę i uznanie szerokich kół naszego miasta, a prawdziwie szczere przywiązanie i szacunek u swych podwładnych. Tymczasowe kierownictwo wspomnianego urzędu objął zarządca podatkowy, p. Jan Solarski, przeniesiony tu niedawno z Chrzanowa.

Dnia 16 b. m. odbyło się w tutejszym kościele parafialnym nabożeństwo Kościuszkowskie, urządzone staraniem „Sokoła", przy udziale całej tutejszej inteligencyi i mieszczaństwa.

Poseł do Rady państwa, dr Łazarski, przeniósł się z całą rodziną na stały pobyt do Krakowa, dokąd też przeniósł swą kancelaryę adwokacką.

Szkarlatyna w Nowym Sączu. Nasz korespondent pisze pod datą 26 b. m.: Skutki tajenia szkarlatyny wśród ludności żydowskiej okazują się dopiero teraz. Wybuchła ona ponownie i szerzy się wśród młodzieży szkół gimnazyalnych i miejskich. Zaszły wypadki także w bursie Tadeusza Kościuszki, w „Sokole", w kilku klasach niższego gimnazyum, w szkołach miejskich. Codziennie jest kilka pogrzebów dzieci. Konstatujemy publicznie, że szkarlatyna szerzy się obecnie groźnie i na tej podstawie domagamy się, aby zamknięte wszystkie szkoły na 15 dni.

W ostatniej chwili donosi nasz korespondent: Szkarlatyna szerzy się coraz gwałtowniej. Mówią o 300 wypadkach wśród ludności żydowskiej. Sporo osób wycofuje dzieci pospiesznie ze szkoły. — W ostatnim tygodniu było 130 wypadków. Informuje mnie prymaryusz szpitala powszechnego. dr Edward Zieliński, że w ostatnich godzinach stwierdzono więcej, jak 40 zasłabnięć. — Szkołę imienia Adama Mickiewicza zamknięto do 16 listopada.

Telefon w Szczucinie otwarty zostanie 1 listopada. Komunikuje nam o tem dyrekcya poczt.

Listonosz wiejski obchodzić będzie od 1 listopana 6 razy tygodniowo gminy: Bolestraszyce, Wyszatyce i Walawę (urząd pocztowy Żurawica), Księżymost i Bortiatyn (urząd pocztowy Sądowa Wisznia).

Nowe poczty. Dnia 1 listopada otwarte zostaną urzędy pocztowe w Jodłówce (Jarosław) i w Górce (Brzesko).

Ze świata.

Z Warszawy. (Zabójstwo inż. Majewskiego Tablica Moniuszki. — Nieudały zamach na pociąg)

— Zamordowanie inż. Mieczysława Majewskiego, naczelnika ruchu tramwajów warszawskich, wywołało ogrome wrażenie w Warszawie. Jest to bowiem znowu jeden z tych aktów teroru, który po dłuższej przerwie nagle znowu w najpotworniejszej formie powraca w dziedzinę życia.

Sprawców zabójstwa dotąd nie odkryto. To jest pewnem jedynie, że sprawców było trzech mężczyzn i jedna kobieta i że oczekiwali oni na swą ofiarę. W chwili, gdy ś. p. Majewski wysiadał z dorożki, zabójcy podbiegli dość blizko i dali do niego kilka strzałów z brauningów. Zanim p. Majewska zdołała się zoryentować, co się stało, usłyszawszy huk wystrzałów, ujrzała padającego z okrwawioną głową męża na ziemię. Nie zdążył nawet nic wymówić i legł nieprzytomny, martwy. Zabójcy, wskoczywszy w mgnieniu oka do dorożki jednokonnej, zbiegli, przez nikogo nieścigani i prawie że niespostrzeżeni, bo nikt, nawet p. Majewska, nie umieją dać bliższych objaśnień, jak właściwie wyglądali.

Zabity osierocił, oprócz matki, żonę, poślubioną zaledwie przed pół rokiem. Zgon jego dotyka boleśnie znanego uczonego archeologa i etnologa, redaktora „Wisły" i „Swiatowida", Erazma Majewskiego i przemysłowca, p. Stanisława Majewskiego, których był rodzonym bratem.

Zarząd tramwajów warszawskich przeznaczył 3 tysięce rubli za wskazanie lub wykrycie zabójcy lub zabójców śp. Mieczysława Majewskiego.

W ciągu wczorajszego dnia aresztowano kilku podejrzanych o udział w zamachu dorożkarzy, oraz indywiduów, przy których znaleziono brauningi.

— Wczoraj rano odbyło się odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej Stanisława Moniuszki, nad bramą domu nr 3 przy ul. Mazowieckiej, gdzie umarł przed 36 laty twórca „Halki". Plan i rysunek tablicy jest pomysłu p. Mikołaja Tolwińskiego.

— Nocy onegdajszej usiłowano dokonać napadu zbrojnego na pociąg pocztowy kolei nadwiślańskich. W chwili, gdy pociąg przechodził przez las między st. Brzeźno a Dororusk, żołnierz z tulskiego pułku piechoty, konwojujący wagon pocztowy, stojąc na platformie wagonu, zauważył, że z lasu wybiegło trzech ludzi. Dwaj z nich dali dwa strzały rewolwerowe do żołnierza, trzeci zaś wskoczył na stopnie wagonu pocztowego. Żołnierz odpowiedział dwoma strzałami karabinowemi, wobec czego napastnicy rzucili się do ucieczki. Pociąg przybył na stacyę pomyślnie. Rannych niema.

Nie doczekał się. W Królestwie we wsi Dziekanowie, pow. hrubieszowskiego, włościanin Kowalski, prawosławny, wbił hak w ścianę domu między obrazami i powiesił się, pozostawiwszy kartkę, ołówkiem skreśloną: „Żyć nie warto! czekałem Dumy, myślałem, że grunta cerkiewne rozdawać będą bezrolnym, lecz nie doczekałem się lepszej doli i postanowiłem się powiesić".

Wisielca znaleziono w klęczącej pozycyi. Mieszkańcy wsi Dziekanowa zbili trumnę, włożyli do niej wisielca i pochowali go pod lasem.

Polskie wiece nieme zaczynają już irytować prasę hakatystyczną. „Köln. Ztg." pociesza się jednak, że Polakom prędko znudzą się te nieme zebrania, na których nie usłyszą mocnych mów antyniemieckich. Gazeta zwraca uwagę rządu i parlamentu na to obejście „prawa", będące jawnem pośmiewiskiem woli większości narodu niemieckiego.

Tolerancya religijna i sądownictwo rosyjskie. Z Witebska donoszą:

Dnia 19 b. m. witebski sąd okręgowy, bez udziału przysięgłych, rozpoznawał sprawę ks. Miszkinisa, byłego wikaryusza dynaburskiego, oskarżonego o to, że chrzcił dziecko rodziców, z których jedno było prawosławne. Jedyny w tej sprawie świadek, oficer Pietuchow, ojciec dziecka, zeznał, że będąc żonatym z katoliczką i chcąc spełnić prośbę żony, postanowił ochrzcić córkę po katolicku, lecz przedtem zwrócił się do swojej władzy i do parocha pułkowego z zapytaniem, czy, według prawa, nie będzie za to odpowiedzialny. Otrzymał odpowiedź, że po manifeście o tolerancyi żadnej odpowiedzialności być nie może.

To było w 1906 r. Dopiero w 1907 r. wydany był ukaz synodu do duchownych prawosławnych, który nakazywał śledzić, żeby dzieci małżeństw mięszanych były chrzczone tylko według obrządku prawosławnego i wtedy stosowne władze sprawę tę podjęły i... ks. Miszkinisa posadzono na ławie oskarżonych.

Ks. Miszkinis do winy się nie przyznał i oświadczył, że na mocy manifestu o tolerancyi miał prawo chrzcić dzieci prawosławnych rodziców, o ukazie synodu nic nie wiedział, ponieważ synod nigdy księżom ukazów nie posyła, a przytem wówczas ukazu wspomnianego nie było.

Sąd okręgowy jednak uznał ks. Miszkinisa winnym i skazał na 3 ruble kary, oraz na usunięcie od pełnienia obowiązków w przeciągu trzech miesięcy.

Konserwatoryum w Wiedniu. Z powodu podniesionej we Lwowie myśli, ażeby się starać o upaństwowienie konserwatoryum tamtejszego Towarzystwa, zajmującą będzie rzeczą zaznaczyć, że konserwatoryum w Wiedniu przechodzi z dniem 1 stycznia 1909 r. na etat rządowy, a zwłaszcza podnieść, jak hojnie wyposaża rząd ten zakład muzyczny. Otóż konserwatoryum wiedeńskie ma otrzymać cztery tak zwane „majsterszule", a mianowi-

cie dla fortepianu, skrzypiec, nauki o kompozycyi i śpiewu. Oficyalnie nazwa „Meisterschule“ nie będzie istnieć, gdyż reszta nauczycieli upatruje w niej kamień obrazy, ale każdy kurs będzie mieć poprostu nazwisko swego kierownika. Otóż kierownikiem fortepianowej szkoły mistrzostwa będzie Godowski, z którym już rząd zawarł kontrakt. Wszystkie warunki pieniężne, postawione przez niego, zostały przyjęte, uwzględniono też jego życzenie co do zupełnej niezawisłości artystycznej. Pewną trudność sprawiała kwestya urlopu. Godowski zobowiązał się do 6-miesięcznej „tournée“ w Ameryce od listopada 1909 r. Ministerstwo oświaty przyznało mu półroczny urlop na ten czas, jednakże zobowiązało go do nauki przez całe lato bez przerwy. Ale Godowski może udać się do jednego z austryackich miejsc letniego pobytu, gdzie również uczniowie jego zamieszkaliby. Koszta pobytu za niezamożnych ponosiłby rząd. Oto jak hojnym okazał się rząd dla konserwatoryum wiedeńskiego. Nie kieruje nami zawiść zaściankowa, życzymy rozwoju konserwatoryum wiedeńskiemu, ale pragniemy, ażeby rząd nie zapomniał o nas, o Krakowie i Lwowie. Dla uzupełnienia informacyi dodajemy, że na kierownika kursu kompozycyi upatrzono Humperdincka, kursu skrzypcowego Szewczika, zaś co do kursu śpiewu rokowania są w toku.

Smierć kardynała. Francuski kardynał kuryalny François Désiré Mathieu umarł wczoraj w Rzymie, licząc 74 lat życia. Zmarły należał do najwybitniejszych członków kolegium kardynalskiego i odznaczał się zarówno wielkiemi zdolnościami, jak ogromną wiedzą. Po wyświęceniu był przez 19 lat nauczycielem literatury i historyi w seminaryum w Pont-à-Mousson, następnie kanonikiem w Nancy, biskupem w Angers i arcybiskupem w Tuluzie. — W r. 1899 otrzymał purpurę i przeniósł się do Rzymu. Kardynał Mathieu wydał znaczny poczet prac z dziedziny prawa kościelnego i historyi kościoła, a dzieło z historyi Francyi p. t. „L'ancien régime dans la province de Lorraine et Barrois d' après des documents inédits“ zostało nagrodzone przez Akademię francuską i otworzyło mu podwoje do tej instytucyi jako członkowi. Już we Francyi należał do grupy duchownych, liczących się z nowymi prądami, a w Watykanie, a raczej w Rzymie, utrzymywał stosunki równie z „czarnymi“, jak „białymi“. Gdy stosunki pomiędzy Watykanem a rządem francuskim zostały zerwane skutkiem znanej ustawy o rozdziale kościoła od państwa, zmarły obejmował często misyę pośrednictwa pomiędzy obydwoma stronami. Podczas „conclave“ popierał z całych sił kandydaturę Rampolli, zwalczając energicznie „veto“ Austryi przeciwko wyborowi Rampolli na papieża.

Aeroplan Wrighta. Po tygodniowej przerwie podjął Wilbur Wright nowe próby lotu na polach pod Auvours. Pierwszy lot odbył Wright sam, gdyż silny wiatr czynił podróż trudną dla ludzi, nieprzywykłych do tego rodzaju lokomocyi. Gdy wiatr stał się słabszym, Wright przedsięwziął drugi lot, który trwał 3 min. 17 sekund, a w którym wziął udział dr Pivelli. Następnie przyszła kolej na delegata ministerstwa marynarki, kapitana Petithomme'a, który przez 4 minuty używał jazdy napowietrznej. Wreszcie ostatnim był przedstawiciel Rzeszy niemieckiej w Paryżu br. Lancken. Mimo pewnych uszkodzeń aeroplanu, ten ostatni lot odbył się równie dobrze, jak poprzednie. Obecnymi byli przedstawiciele francuskiej armii i marynarki, tudzież pewna liczba niemieckich oficerów.

Zmarli.

Marya z Szuwalskich Trzopowa, obywatelka m. Krakowa, zmarła w 50 roku życia.

Tekla z Cichorskich Wernerowa, obywatelka Półwsia Zwierzynieckiego, zmarła w 75 roku życia.

Z dyecezyi krakowskiej. Przywilejem noszenia expos canon. odznaczeni zostali: ks. Jan Hajost proboszcz w Osieku, ks. Izydor Steczko proboszcz w Polance Wielkiej, ks. Franciszek Saferna proboszcz w Piotrowicach, ks. Paweł Talaga proboszcz w Bielanach, ks. Franciszek Nowohilski poddziekan i proboszcz w Woli Radziszowskiej, ks. Wojciech Kowalówka proboszcz w Lenczach Górnych, ks. Zygmunt Migdał proboszcz w Brzeziu, ks. Stanisław Pilchowski proboszcz w Niegowici, ks. Franciszek Prezentkiewicz proboszcz w Kościelcu, ks. Jan Gwoździewicz proboszcz w Rychwałdzie, ks. Franciszek Rosner katecheta w szkołach ludowych w Żywcu, ks. Wojciech Kowalczyk proboszcz w Pcimiu, ks. Zygmunt Kulig katecheta w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, ks. Stanisław Ochalski katecheta w Wieliczce. Mianowani poddziekanami: ks Jakób Rajski proboszcz w Izdebniku, ks. Józef Leja proboszcz w Makowie, ks. Jan Gwoździewicz proboszcz w Rychwałdzie. Mianowani noteryuszami dekanal.: ks. Maksymilian Bok proboszcz w Trzebini, ks. Józef Nowak proboszcz w Krzywaczce, ks. Franciszek Kinka proboszcz w Osielcu, ks. Jan Hajost proboszcz w Osieku, ks. dr Michał Kołodziej proboszcz w Suchej. Zastępcą katechety w gimnazyum w Podgórzu mianowany ks. Franciszek Sordyl.

Główny raport dla oficerów rezerwowych odbędzie się 4 listopada o 9 rano w kasynie wojskowem w Krakowie, dodatkowy 14 listopada w koszarach Rudolfa. Dla kadetów rezerwowych i zapasowych i aspirantów na kadeta odbędzie się raport główny 6 listopada, dodatkowy 17 listopada o 9 rano w koszarach Rudolfa.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek: „Michasia i jej matka“.
We środę: „Pani zamku Ostrot“.
We czwartek: „Michasia i jej matka“.
W piątek: „Skiz“.
W sobotę: „Syn królewski“, dramat w 4 aktach Adama Krechowieckiego.
W niedzielę po południu: „Młynarz i jego córka“; — wieczór: „Syn królewski“.
W poniedziałek po południu: „Obłudnicy“; wieczór: „Dziady“.

Repertoar teatru ludowego.

We środę: „Potęga ciemnoty“.
We czwartek: „Rozkosze Warszawy“.
W sobotę: „Dwanaście żon Jafeta“.
W niedzielę po południu: „Potęga ciemn[illegible] z.: „Matka rodu Dobratyńskich“.

Z kalendarza. We środę 28 października: Szymona i Tadeusza ap.; we czwartek 29 października: Zenobiusza k. i Narcyza b.; w piątek 30 października: Alfonsa R. i Gerarda.

Wschód słońca 28 października o godz. 6 m. 25, zachód o g. 4 m 24; długość dnia 9 godzin min. 59.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 26 października termometr doszedł od + 0·9 do + 10·8 C.; barometr podnosił się.

Dnia 27 października o godzinie 7 rano stan barometru 751·5 mm., termometru + 3·4 C.; wiatr wschodnio-północno-wschodni.

Ze stowarzyszeń.

Z Kółka filologicznego U. U. Jag. Na walnem zgromadzeniu, które odbyło się w sobotę, wybrano nowy zarząd, złożony z następujących pp.: Jan Szajter przewodniczący, Stanisław Serwicz zast. przew., Józef Figna, sekretarz, Andrzej Józefik skarbnik, Julian Nawalany bibliotekarz. W skład komisyi szkontrującej weszli Alfred Hodbod (przewodniczący), Edward Szlamka i Władysław Łaszczyński.

Czytelnia „Spójni“, stow. postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu otwarta została przy VIII Alserstrasse nr. 7, Tür 13, II Stiege. Codziennie od godz. 1/2 2 do 1/2 3 po południu otrzymywać tam można informacye, dotyczące studyów i pobytu w Wiedniu, jakoteż zapisywać się na członków stowarzyszenia lub czytelni.

Kronika lwowska.

Lwów, 27 października.

Potrzeby uniwersytetu lwowskiego. Wraz z ministrem skarbu drem Korytowskim, przyjechał do Lwowa szef sekcyi w ministerstwie skarbu, p. Engel, aby z polecenia ministra zbadać wszystkie braki i potrzeby zakładów medycznych i filozoficznych przy uniwersytecie lwowskim. Onegdaj odbyła się w uniwersytecie konferencya, w której wzięło udział po kilku profesorów z każdego fakultetu, którzy informowali p. Engla o brakach i potrzebach uniwersytetu, wczoraj zaś zwiedzał p. Engel zakłady medyczne i filozoficzne.

Ankieta w sprawie planów na budowę szkół ludowych. W gmachu namiestnictwa we Lwowie odbyła się ankieta pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dr Ignacego Dembowskiego, celem rozpatrzenia planów na budynki szkolne, przygotowanych przez subkomitet, wybrany w tym celu na posiedzeniu ankiety dnia 7 października 1907. Referentem był starosta Józef Niesiołowski. Udział brali nadto w ankiecie posłowie: dr Adam, dr Bednarski, Bojko, Cielecki, Długosz, Lewicki, Michałowski, radca dworu dr Szumlański, krajowy referent sanitarny dr Merunowicz, inspektorowie szkolni krajowi Baranowski, Matijów i inspektor Baecker, członek Rady szkolnej krajowej Barwiński, starszy radca budownictwa Sopuch i dr Piasecki. Po wyczerpującej dyskusyi nad kwestyami zasadniczemi, uchwalono uznać przygotowane plany na budowę szkół ludowych za odpowiednie z małemi zmianami i przyjąć je za podstawę do wygotowania planów normalnych.

Repertoar teatru lwowskiego.

We środę: „Dyabeł“.
We czwartek: „Madame Butterfly“.
W piątek: „Małgorzatka“.
W sobotę po południu: „Kupiec wenecki“; wieczór: „Madame Butterfly“.
W niedzielę po południu: „Mąż trzech żon“; wieczór: „Małgorzatka“.

Klęska socyalistów.

(Tel. Nowej Reformy z 27 października.)

Wiedeń. Wczorajsze wybory do Sejmu dolnoaustryackiego skończyły się bardzo dotkliwą klęską socyalnej demokracyi, a zwycięstwem wprost świetnem, stronnictwa chrześciańsko-społecznego. Socyaliści liczyli na pewne, że w najgorszym razie zdobędą w samym Wiedniu 12 mandatów, tymczasem zostało tutaj wybranych 43 chrześciajańsko-społecznych, a tylko pięciu socyalistów. Z gmin wiejskich zdobyli socyaliści zaledwie jeden mandat, podczas gdy chrześcijańsko-społeczni zwyciężyli w 9 okręgach.

Głosy prasy.

Wiedeń. Wczorajszym wynikiem wyborów do Sejmu Dolnej Austryi zajmuje się cała prasa. Socyaliści liczyli na 15 mandatów w Wiedniu i na kilka mandatów z prowincyi. Tymczasem zdobyli oni ogółem zaledwie 6 mandatów. Liberali nie zdobili ani jednego mandatu.

„N. Fr. Presse“ tłomaczy wynik wczorajszych wyborów postanowieniami ustawy wyborczej, a przedewszystkiem przymusem wyborczym, oraz tem, że dzielnice wybierają równocześnie po kilku posłów. „N. Fr. Presse“ wyraża zdziwienie, że stronnictwo socyalno-demokratyczne, które przy wyborach do Rady państwa tyle zdobyło mandatów, obecnie, przy wyborach sejmowych, taką ponosi klęskę. O pogromie liberałów „N. Fr. Presse nawet nie wspomina.

„Vaterland wyraża radość z powodu zwycięstwa stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i twierdzi, że jakkolwiek warunek trzechletniego osiedlenia mógł część robotników wykluczyć od prawa głosowania, jednak nie zmienia to ogromnego znaczenia zwycięstwa chrześcijańsko-społecznych, tem bardziej, że wielu zwolenników tego stronnictwa także dotkniętych zostało postanowieniem o osiedleniu. Rząd powinien wysnuć stąd naukę, że niebezpiecznie jest dawać żywiołom nieosiadłym prawo udziału w zarządzie kraju i gminy, na równi z ludnością osiadłą. Dla wolnomyślnych wynik wyborów jest wyrokiem śmierci.

„Deutsches Volksblatt“ omawia również obszernie upadek liberałów i przychodzi do przekonania, że chrześcijańsko-społeczni spełnili swoje zadanie co do pokonania liberałów, a dzisiejszem zadaniem ich jest walka przeciw socyalizmowi. Dziennik ten nazywa dzień wczorajszy dniem największego zwycięstwa, jakie stronnictwo chrześcijaństwo-socyalne dotąd odniosło.

„Reichspost“ wywodzi, że nic nie potrafi zmniejszyć znaczenia niezwykłego zwycięstwa. Socyaliści, pomimo że weszli do parlamentu w wielkiej sile, nie zdali tam politycznego egzaminu i to było głównym powodem ich upadku przy wyborach sejmowych.

„Arbeiter Zeitung“ omawiając wynik wczorajszych wyborów, pociesza się, że socyaliści mimo wszelkich przeszkód, zdobyli jednak sześć mandatów.

Wypadki bałkańskie.

(Telegramy „N. Reformy“ z 27 października.)

Starcia w Nowym Bazarze.

Wiedeń. „Wiener Mittags-Zeitung“ donosi z Budapesztu, jakoby w Sandżaku Nowy Bazar **zastrzelono 5 węgierskich żołnierzy.** Bliższych szczegółów dziennik nie podaje.

Zbrojenie się Turcyi.

Berlin. „Vossische Zeitung“ donosi z Konstantynopola:

Na uwagę zasługuje fakt, że Turcya od 15 października nietylko nie wstrzymała zbrojeń, ale je przyspieszyła. W Europie i Anatolii zmobilizowano około 300.000 żołnierzy.

Turcya nie dowierza wynikom konferencyi i chce być na wszelki wypadek gotową.

Werbunek.

Zemuń. Werbowanie ochotników do band bośniackich odbywa się w Belgradzie w dalszym ciągu zupełnie otwarcie. Zwerbowanym ochotnikom wypłacają po 1 denarze żołdu dziennego i dają wikt. Ochotników tych przygotowują do walki na wiosnę.

Izwolski w Berlinie.

Wiedeń. Berliński korespondent „Neue Freie Presse“ rozmawiał w Berlinie z Izwolskim, który powiedział, że zgodę na program konferencyi utrudniają różnice między Austro-Węgrami a Rosyą co do dwóch punktów. Wprawdzie Izwolski nie wymieniał, jakie to są punkty, jednak korespondent „N. Fr. Presse“ przypuszcza, że idzie tu o terytoryalne odszkodowanie dla Serbii i Czarnogóry. — Izwolski starał się nakłonić Niemcy, aby wpłynęły na Austryę w sprawie konferencyi, jednak rząd niemiecki odmówił temu stanowczo.

Odjazd Izwolskiego.

Berlin. Min. Izwolski wczoraj wieczór odjechał do Petersburga.

Pod presyą Berlina.

Berlin. Do „Vossiche Zeitung“ donoszą z Petersburga: „Expose“, które miał wygłosić min. Izwolski w Dumie na jednym z pierwszych posiedzeń, zostało, z powodu wiadomości nadeszłych z Berlina na nieograniczony czas odłożone.

Podróż księcia Jerzego.

Wiedeń. Serbski następca tronu ks. Jerzy bawił w Wiedniu między jednym pociągiem a drugim 4 godziny i zachowywał wszelkie ostrożności, aby go nie poznano. Kolacyę zjadł w jednej z restauracyi w ubraniu cywilnem i przyjechawszy na dworzec dorożką, bocznemi korytarzami przeszedł na peron.

Petersburg. Serbski poseł Popowic wyjechał wczoraj na granicę naprzeciw serbskiego następcy tronu. Car Mikołaj przyjmie dzisiaj na audyencyi serbskiego specyalnego posła Minaskovica.

Sytuacya w Bułgaryi.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ pisze o sytuacyi w Bułgaryi:

Sobranie zbierze się prawdopodobnie 28 b. m. wysłucha orędzia królewskiego i załatwi także pewnie budżet, który przeprowadzi jeszcze gabinet Malinowa. Zdaje się, że Malinow nie zgodzi się na kompensatę dla Turcyi, i że jeszcze w obecnej sesyi sobrania utworzony będzie nowy gabinet z Natowiczem na czele, który jest znany jako przyjaciel Turcyi.

Nowy gabinet rozwiązałby Izbę, a rozpisałby wybory do t. zw. wielkiego sobrania, które powoływane bywa w nadzwyczajnych wypadkach, w razie np. zmiany konstytucyi.

Sojusz.

Berlin. „Local. Anzeig.“ donosi z Belgradu, że serbsko-czarnogórski sojusz zaczepno-odporny jest już gotowy. Król Piotr już go podpisał, a książę czarnogórski jutro go podpisze.

Agitacye.

Berlin. Do „Vossiche Zeitung“ donoszą z Belgradu, że w Plewje agitatorzy serbscy rozszerzają pogłoski, jakoby mocarstwa zgodziły się na wcielenie okręgu Plewje do Serbii i buntują w ten sposób ludność.

Sofia. Z Pirotu i Niszu wydalono osiadłych tu poddanych bułgarskich.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 27 października.

Nieudały zamach.

Barcelona. Na publicznej drodze, 3 klm. od portu, w którym para królewska miała właśnie oglądnąć eskadrę, **nastąpiła eksplozya materyału wybuchowego.** Szkody nieznaczne. Wypadkowi temu nie przypisują większego znaczenia.

Niemieckie fałsze.

Wiedeń. O onegdajszym napadzie Niemców na Dom polski w Cieszynie (zob. art. „Z Cieszyna“. Przyp. red.) rozwodzą się szeroko tutejsze niemieckie dzienniki, przyczem przedstawiają rzecz w tendencyjnem zabarwieniu. Jak twierdzą, z Domu polskiego rzucano na Niemców kamienie i kilka flaszek (!). W czasie bójki na ulicy mieli Polacy, jak twierdzą Niemcy, zranić kilku policyantów.

Jedzie do Wiednia.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że cesarz Wilhelm przybędzie prawdopodobnie do Wiednia 7 listopada. Dnia 4 listopada przybywa on do arcyks. Franciszka Ferdynanda do Ekerzau, gdzie zabawi trzy dni, a stąd uda się do Wiednia.

Zaburzenia w Pradze.

Praga. Wczoraj ponowiły się zaburzenia na Przykopach. Dzienniki przedstawiają je w przesadnych rozmiarach. W istocie były to tylko szamotania się studentów niemieckich z policyą lub z Czechami, nie było jednak zajść poważniejszych.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Wiedeń. „Vaterland“ twierdzi, że pogłoski, jakoby hr. Andrassy nie otrzymał sankcyi przedwstępnej na projekt reformy wyborczej z pluralnem głosowaniem, zdają się potwierdzać. „Vaterland“ utrzymuje, że przeciw hr. Andrassyemu występuje Kossuth.

Wybory sejmowe.

Zadar. Wczoraj odbyły się w zupełnym spokoju wybory do Sejmu z gmin wiejskich. Na 20 posłów wybrano 7 posłów chorwacko-narodowych, 6 z chorwackiej partyi prawnej, 1 z samodzielnej organizacyi chorwackich stronnictw i 6 Serbów.

Odwet Niemców.

Gniewin. Wczoraj urządzili tu Niemcy tłumną demonstracyę, jako odwet za Pragę. W kilku czeskich domach wybito szyby.

Z Sejmu krajowego.

(Telegramy „N. Reformy“ z 27 października.

Lwów. Komisya budżetowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu preliminarz budżetu o funduszu propinacyjnym na rok 1909 oraz zamknięcie tego funduszu za r. 1907.

Komisya gospodarstwa krajowego załatwiła przedłożenie Wydziału kraj. o krajowym składzie publicznym w Krakowie.

Komisya administracyjna uchwaliła wniosek do rządu, aby m. Kołomyję przeniesiono do drugiej klasy dodatków aktywalnych urzędników państwowych, oraz załatwiła petycyę Chyrowa, i Bołszowiec o przyznanie opłat od napojów spirytusowych. Polecono te sprawy Wydziałowi kraj.

Komisya załatwiła na podstawie referatu pos. Dudykiewicza wniosek posła Styły o zmianę niektórych postanowień ustawy budowlanej dla wsi, zamieniając kilka paragrafów.

Wkońcu zastanawiała się komisya nad wnioskiem o zrównanie prestacyi gminnych na płace nauczycieli do ustawowej wysokości 6 prc. Sprawę tą przekazano Wydziałowi krajowemu.

Komisya szkolna przyjęła na postawie referatu pos. Halbana rezolucye w sprawie szkół średnich, domagającą się od rządu, aby zajął się odpowiedniem pomieszczeniem szkół średnich, aby przeprowadził pomnożenie liczby posad nauczycieli i inspektorów szkół średnich oraz, aby tak inspektorom jak dyrektorom dodano siły pomocnicze, wreszcie aby zapewniono należne stanowisko historyi ojczystej w nauce szkolnej.

Uchwalono też, aby Wydział kraj. w porozumieniu z Radą szkolną kraj. zajął się Towarzystwem zreformowanej szkoły średniej i aby wstawił do budżetu odpowiednią kwotę na cele Towarzystwa.

W dalszym ciągu referował pos. Piniński o sprawozdaniu Wydziału kraj. w sprawie zabytków archeologicznych i teatrów. Referent poddał krytyce dramat i reżyserye teatru lwowskiego, a pochlebnie wyraził się o teatrze krakowkim.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu poseł Bernadzikowski zgłosił wniosek o utworzenie sądu powiatowego w Szczurowej. Poseł Sodomora zgłosił interpelacye do Rządu i Wydziału krajowego w sprawie nadużyć starostów, wydziałów powiatowych i rad gminnych przy wyborach gminnych.

Z porządku dziennego pozwolono reprezentacyi powiatowej w Białej na zaciągnięcie pożyczki 367.400 K zaciągnąć się mającej na zwrot połowy kosztów szpitala.

Wydziałowi krajowemu odstąpiono petycyę nauczycieli i nauczycielek, wdów i sierot po nich o przyznanie emerytur i pensyi.

W dalszym ciągu toczyła się rozprawa budżetowa.

Zabrał głos poseł St. Tarnowski.

Lwów. Ogólna dyskusya budżetowa, tak pięknie rozpoczęta, zmarła dziś śmiercią nagłą i niespodziewaną. Na wniosek posła Merunowicza zamknięto ją, a wiele mów zgłoszonych nie zostało wygłoszonych. Z pośród mowców największe wrażenie wywarł St. hr. Tarnowski, który główne ustępy swej mowy poświęcił sprawie ruskiej.

Pos. Witos (ludowiec) skupił koło siebie cały niemal Sejm, wyliczając braki naszego naszego narodowego i społecznego gospodarstwa, a szczególniej zajmując się niedomaganiami naszego szkolnictwa, w którem nauka historyi Austryi uchodzi za ważniejszą niż nauka historyi Polski.

Godzina 12 1/2 głos zabiera mowca generalny „pro“ pos. dr Leo.

Z ostatniej chwili.

Telegramy „N. Reformy“ z 27 października.)

Masowe aresztowania.

Warszawa. W związku z rewizyą i aresztowaniem, dokonanem onegdaj w lokalu „Uniwersytetu dla wszystkich“, aresztowano wczoraj w nocy znanego powieściopisarza Stefana Żeromskiego oraz adwokata Stanisława Leszczyńskiego.

Ostatniego po kilku godzinach wypuszczono.

Rewizye i aresztowania trwały do wieczora. Aresztowano między innymi panny Morawskie, pannę Kulwiecównę, p. Komornickiego i p. Górską. Ogółem aresztowano osób przeszło 30.

Krwawy bummel.

Praga. Niemieccy studenci urządzili dziś o 12-tej w południe bummel na Przykopach. Między studentami niemieckimi, którzy przybyli w liczbie około 200, a czeskimi wywiązała się krwawa bójka.

Jeden student niemiecki ciężko ranny został przewieziony do szpitala, kilkunastu jest lekko rannych. Policya przedsięwzięła liczne aresztowania.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

†

Bogusław Kleszczyński

Inżynier i właściciel dóbr Skrzeszowice w Królestwie Polskiem

przeżywszy lat 57, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 25 października 1908 r. w Krakowie.

Eksportacya zwłok z domu żałoby przy ul. Straszewskiego L. 5 do rogatki mogilskiej odbędzie się we środę dnia 28 b. m. o godzinie 11 rano.

Pogrzeb zaś nastąpi we czwartek dnia 29 b. m. o godzinie 11 rano z kościoła parafialnego w Luborzycy, w Królestwie Polskiem, na tamtejszy cmentarz, gdzie zwłoki zostaną złożone w grobowcu familijnym. Na te smutne obrzędy pozostała w ciężkim żalu żona, matka i dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Zakład pogrzebowy „Pompes funebres“ A. Szafrańskiego w Krakowie.

Anna Löffler
Ferdynand Ziffer
zaręczeni.
Kraków. Podgórze.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 27 października Giełda południowa.)

Marki 117·27. Renta majowa 95·95. Renta koronowa węgierska 92·00. Akcye austr. zakł. kred. 631·50. Akcye węg. zakł. kred. 740·00. Akcye Angiobanku 292·00. Akcye Unionbanku 538·50. Akcye Bankvereinu 512·50. Akcye Landerbanku 437·00. Akcye kolei państwowych 683·25. Lombardy 119·25. Akcye kolei Elbethal 0—·—. Akcye fabryki broni 579·—. Akcye tytoniowe 0—·—. Alpiny 651·75 Rima-Muranyi 558·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 179·00. Ruble 251·75.

Usposobienie: spok.

Berlin, 27 października. (Giełda poranna.).

Akcye kredytowe 199·20. Tow dyskontowe 178·—.

Usposobienie: silne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 27 października. Pszenica na październik 12·34 do 12·55; pszenica na kwiecień 12·10 do 12·11; żyto na październik 9·92 do 9·93; żyto na kwiecień 10·09 do 10·10; owies na październik 8·09 do 8·10; owies na kwiecień —·— do —·—; kukurydza na wrzesień 8·39 do 8·40; kukurydza na maj 7·47 do 7·48; rzepak na wrzesień 14·30 do 14·40. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; deszczowo.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 22 października (godz. 1 w południe.)

	płacą w koronach	żądają w koronach
I. Waluty.		
Ruble papierowe	251 —	252 25
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	95 25	95 85
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	109 75	110 25
4 1/2% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	99 75
4% „ „ „ „	93 —	94 —
4 1/2% Listy zastawne Banku krajowego	100 —	100 75
4% „ „ „ „	93 25	94 25
4 1/2 Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	92 25	93 25
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96 75	97 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 —	95 —
4% „ miasta Lwowa	91 75	92 75
4 1/2% Obligacye komunalne Banku kraj.	99 75	100 25
4 1/2 „ kolejowe	92 75	93 75

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.